

# NOWINY

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA 85.

TELEFON 33.

SKRZYŃKA POCZTOWA 142.

Warunki prenumeraty: W administracji, biurach dzienników, kioskach—zł. 8 z odnośnikiem do domu; zamiejscowa zł. 3 gr. 50. Ceny ogłoszeń: W tekście 20 gr., za tekstem 15 gr., nekrologi 12 gr., zwyczajnie 5 gr., za wiersz milimetrowy; strona ogłoszeniowa podzielona na 8 łamów. Ogłoszenia w kolorach o 50 proc. drożej. Drobne ogłoszenia 5 gr. za wyraz; dla poszukujących pracy 3 gr. za wyraz.



Minęły słodkie czasy, już serce dziś się kraje:  
Ostatnie swe towary pan Kugelszwanc sprzedaje...

## Maklerzy „szacują“

Tonący brzytwy się chwyta, a maklerzy skarbu Państwa.

Stagnacja obecna nikogo nie oszczędziła, a już najsilniej dała się chyba we znaki giełdzie.

Jak się dowiadują „Nowiny“ z dobrze poinformowanego źródła, Łódzka Okręgowa Izba Skarbowa przy wymierzaniu podatku spadkowego zwróciła się do łódzkich maklerów giełdowych, jako do rzeczoznawców, o oszacowanie majątków (ruchomości i nieruchomości), podlegających temu podatkowi.

Maklerzy zaś (aby żyć...)

przed komisją zwracają się do spadkobierców, z którymi porozumiewają się... na kilka tysięcy dolarów, poczem przystępują do „szacowania“.

Nowy ten sposób zarobkowania i przeżycia tego ciężkiego kryzysu, jaki spotkał nasze życie gospodarcze, jest bez kwestji wylicznym wynalazkiem łódzkiej giełdy; maklerzy łódzcy winni go zatem czempredzej opatentować. Nim się jednak to stanie, zwracamy na tę sprawę uwagę władz kompetentnych.

## Zjazd inwalidów w Bydgoszczy.

Wczoraj rozpoczął się w Bydgoszczy Zjazd Delegatów Okr. Związku Inwalidów.

Na zjazd przybyli działacze z najodleglejszych zakątków Polski.

Spółceństwo pomorskie, doceniające bohaterstwo, krwawe trudy i ofiarność inwalidów przyjęło serdecznie działaczy zjazdowych.

Z Łodzi wydelegowano na zjazd przewodniczącego wojew. koła Zw. Inw. Wojennych p. Franciszka Pawlaka.

Ze swej strony redakcja „Nowin“ przesyła zjazdowi w Bydgoszczy serdeczne życzenia owocnych prac dla dobra tak gorąco przez nich umiłowanej Ojczyzny.

## Nominacja p. Aleksandra Skrzyńskiego

na min. spraw zagranicznych faktem dokonany.

Prawica uważa p. Skrzyńskiego za pronomowanego kandydata lewicy, lewica zaś traktuje go jako konserwatystę, który co prawda nie odpowiada poglądom w wielu sprawach lewicy, lecz że potrafił w gabinecie Sikorskiego uniknąć ściślejszego kontaktu z stronnictwami prawicy i przeprowadził szereg spraw na terenie międzynarodowym, kandydaturę jego popiera.

P. Al. Skrzyński został powołany do gabinetu gen. Sikorskiego z Bukaresztu, gdzie był po stem pełnomocnym Rzeczypospolitej.

Jako poseł nasz w Rumunji, dopomógł do zawarcia sojuszu z Rumunją, jako późniejszy minister spraw zagranicznych w gabinecie gen. Sikorskiego przeprowadził międzynarodową ratyfikację naszych granic wschodnich.

## Pracownicy umysłowi nie dajcie się okradać.

Urlopy przyznane są ustawowo, Gdy wymawiają niech płacą!

Utarł się zwyczaj, iż pracownikom umysłowym zatrudnionym w przemyśle i handlu, udzielano urlopów w okresie wymownienia im pracy i rozwiązania stosunku służbowego. Na tem tle powstało dużo zatargów i siłą faktu sprawa znalazła się w Ministerstwie.

Obecnie Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej wyjaśnia, iż pracownicy umysłowi mają prawo przez swoich delegatów brać udział w układaniu listy kolejności urlopów. O ile więc pracownik, wskutek rozwią-

zania umowy o pracę, nie może skorzystać z urlopu w terminie ustalonym na liście kolejności, przedsiębiorca w myśl wyjaśnienia Ministerstwa winien zapłacić pracownikowi za czas urlopu, a nie jak dotychczas żegnać go krótkim słówkiem — „do widzenia“.

Wykonanie tego obowiązku, jak wyjaśnia Ministerstwo, w rzeczem nie uszczupla prawa pracownika, do przewidzianego prawnie terminu wypowiedzenia umowy.

## Możliwość ewakuacji Zagłębia Ruhry.

London, 26. (PAT.) Według doniesień Havasa Herriot miał otrzymać oficjalnie zawiadomienie o tem, że na najbliższym plenarnem posiedzeniu

konferencji, które się odbędzie w poniedziałek, Mac Donald wystąpi z oficjalnym wnioskiem ewakuacji wojskowej zagłębia Ruhry

## Czarny dym fabryczny wygryza liście w parku.

Niech p. Rosenblatt nie zatrąwa powietrza.

Łódź jest miastem brudnym i nieskanalizowanym, powiedzmy sobie szczerze, — posiada powietrze, jakiego szukać w całej Rzeczypospolitej.

Ratują nas jedynie parki, których zdrzewienie dostarcza trochę tlenu naszym zadymionym płucom, i pozwala choć trochę odetchnąć lżej...

Dlatego powinniśmy ratować każde drzewko od zagłady, czuwać nad każdym listkiem, bowiem w dusznej atmosferze naszego miasta przemysłowego,

gdzie krzewi się gruźlica, gdzie blade twarze mieszkańców świadczą o składzie powietrza,

przepełnionego sadzą, każdy krzew, każdy skwer, każdy park

ma znaczenie nieocenione.

To wszyscy powinni zrozumieć i ocenić.

Największym parkiem w Łodzi jest — przypominający Łazienki warszawskie

park im. Poniatowskiego.

Ale i tu wkrada się czerni czarnego dymu, który przegrzyza liście i

zatrąwa choć te trochę świeżego powietrza,

którem oddychać mogą łodzianie.

Stojąca w pobliżu

fabryka p. Rosenblata

posiada wadliwie urządzone dymniki i kominy, które wydzielają dym, unoszony południowo-wschodnim wiatrem

na cały obszar parku.

Takie zatrąwanie powietrza jest zbrodnią przeciwko zdrowiu ludności.

P. Rosenblatt

powinien czempredzej poprawić i urządzić swe kominy fabryczne, by

na wzór elektrowni

miejskiej, nie zatrąwały swymi wylotami najpiękniejszego parku w mieście, którego drzewa pod warstwą sadzy mogą uschnąć. (Z)

## Wyjazd posła Thugutta.

Warszawa, 26. 7. (tel. wł.) Poseł Thugutt wyjechał na 2 tygodnie na wycofanie zagranicę.

# 11-12-13

## Nowe linie tramwajowe.

Chojny—Plac Kościelny, Chojny—Dworzec Kallski, Tramwajowa—Cmentarz Brzeziński.

Od dzisiaj uruchomiono nową linię tramwajową Nr. 11, który przechodzi ulicami Chojny (dworzec) — Górny Rynek — Piotrkowska — Plac Kościelny. Wagonów tych uruchomiono 9. Komunikacja co 10 minut.

Wkrótce, za tydzień, uruchomiona zostanie linia Nr. 12, która łączy Chojny—dworzec — Łódź Kaliska, przechodząc ulica-

mi: Chojny — Górny Rynek — Piotrkowska — Radwańska — Pańska — Milsza — Dworzec.

Budują już na tej linii w pospiesznym tempie zeberko z Piotrkowskiej na Radwańską i z Pańskiej na Milsza.

Wreszcie za trzy tygodnie uruchomią linię Nr. 13 z Tramwajowej — Piotrkowska — Brzezińska do Cmentarza.

Czytajcie „NOWINY“.



Dzisiaj monumentalna premjera, wielki 3-y godzinny program!!!

Francuskie arcydzieło sztuki filmowej

# „Fontanna Miłości”

podług GABRYELI REWAL w 7 aktach.

w roli głównej uroczą francuska artystka

**GIL CLARY**

Udział biorą najwybitniejsze francusko-portugalskie siły dramatyczne. Akcja rozgrywa się w malowniczych miejscowościach Portugalji. Wspaniała wystawa. Porywająca gra.

Nad program

szampańska komedia pełna wdzięku i humoru w 6-ciu aktach p. t. **???????**

142

## „TIVOLI” Restauracja w ogrodzie, Przejazd № 1.

Otwarta do godziny 2-iej w nocy.

Wykwintna kuchnia, suto zaopatrzony bufet i piwnica

Codziennie **KONCERT ORKIESTRY 31 p.p.**

pod batutą kapelmistrza kpt. **ADAMCZYKA.**

Po godzinie 12-iej w nocy i w obiad przygrywa orkiestra smyczkowa pod kierownictwem p. **TAUBE.**

128-5-3

## Pożar, pomoc lekarska i telefon.

Pod względem połączeń telefonicznych Łódź zajmuje bardzo niepoczesne miejsce w szeregu miast wozesnych miast, chociaż nie ma zna zaprzeczyc, że w srodniemsci juz wiele sie poprawilo w ostatnich czasach. Telefon psuje sie wprawdzie czesciej, aniżeli najbardziej pesymistyczne przypuszczenia mogłyby przewidywać, ale przecież kupy, banki, urzędy i inne instytucje srodmiestcia mogą się poszczycić tem, że najwyżej dwa razy na dzień muszą wysłać posłańca, aby się porozumieć z klientem, którego telefon „żółwu” nie funkcjonuje. Zresztą mnogość tramwajów dziennych i nocnych, dorozek, a nawet samochodów pod „Grandem” pozwala nieraz uzyskać szybsze połączenie, od telefonicznego.

Są jednak wypadki i to dosyć częste, kiedy każdy dotknięty nimi bezpośrednio musi się przekonać na własnej skórze, że łatwiej skomunikować się ze srodkiem miasta mieszkańcowi prerji amerykańskiej, anieli mieszkańcowi łódzkiego przedmiestcia. Dotyczy to przedewszystkiem takich często się zdarzających wypadków, jak pożary i nagie zasłabnięcia lub nieszczęśliwe wypadki. W razie wybuchu pożaru, który zwykle wybiera sobie najmniej dogodniejszą porę doby, najbliższy, odległy na pół kilometra telefon fabryczny jest zwykle zamknięty w biurze dyrektora, a jeżeli się dzięki energii napierających ludzi już dostać da, okazuje się, że nie funkcjonuje. Jest to niedopuszczalne, ale w ostateczności ten stan rzeczy powoduje jedynie straty materialne i tylko rzadko zagrożeń życia ludzkiego.

O wiele częściej zdarza się potrzebę lekarza do chorego lub połoźnej, albo zawezwania pogotowia ratunkowego. Jeżeli stanie się to w odleglejszej dzielnicy, można z góry powiedzieć, że tylko bóg może uratować nieszczęśliwego pacjenta. Nieleżna telefonem zawiadomić interesów są w pór zamknięty, ponieważ na telefon nie ma odpowiedzi, aniżeli, jak na telefonowej i to tylko w miastach Niemotom i Zawadzka, która ma w sobie siłę udawać się na pomoc, ponieważ miasteczko ma do komunikacji. Nawet policja nie posiada w ominię podmiejskich połączenia telefonicznego. Całe dzielnice, zamieszka-

ne przez najuboższą ludność, która sobie nie może pozwolić na luksus prywatnego telefonu, muszą się obywać bez tego koniecznego w dzisiejszych czasach srodka łączności.

Jedynym wyjściem z tej niecodnej wielkiego miasta sytuacji byłoby stawienie kilku automatów telefonicznych, któreby obsługiwały dalej położone dzielnice. Ulica Zgierska, Aleksandrowska, Konstantynowska, Pabianicka, Rógowska, Zerzewska, Rokicińska, Zagajnikowa, Pomorska powinny w swoich dalszych od centrum miasta położonych częściach strzymać po jednym przynajmniej automacie. Wobec zaprowadzenia stałej waluty moż-

naby, podobnie jak w Niemczech, dla uniknięcia nadużyć, wprowadzić specjalne metalowe znaczki do wrzucania, któreby można nabywać w sklepach, u posterunkowych i t. p.

Wprowadzenie automatów telefonicznych w przedmiestkach jest piękną koniecznością, a ponieważ ich ustawienie nie przyczyniłoby się wcale do zmniejszenia zamówień na prywatne aparaty, nie wątpimy, że zarówno zarząd telefonów, jak i magistrat w interesie tysięcy rzesz podmiejskiej ludności postara się o konieczne ułatwienie łączności z centrum miasta.

Cis.

## Telefonistki w wojnie z „Nowinami”

rozmowę terminową.

Cieżka, denerwująca praca dziennikarska, nie ujeta w karby godzin określonych, ciągnąca się tygodniami całymi bez odpoczynku niedzielnego, dniem i nocą byłaby do zniesienia, gdyby nie

panie telefonistki

ze stacji zamiejskiej w Łodzi, nie wiemy, czy to naskutek drażniących rozporządzeń zgóry, czy też wedle własnego widzi-  
siek

szkają nas

na wszelkie sposoby. Informacyjna praca dzienników sprowadzona jest przez ten stan rzeczy do zera, gdyż o uzyskanie połączenia trzeba godzinami błagać panie ze stacji zamiejskiej.

Nie wiemy, czy panie telefonistki traktują w podobny sposób i kolegów naszych z pozostałych dzienników, podkreślić jednak musimy z całą stanowczością, że „Nowiny” od 2 tygodni nie mogą uzyskać połączenia telefonicznego po zwykłej cenie.

A ileż razy jeszcze nie mogliśmy skorzystać z rozmowy zwykłej, choć zamawiamy ją codziennie o godz. 9 rano, czekamy do 12-tej i dłużej.

Do tego czasu stacja zamiejska nie daje znaku życia, i choć nie chcąc musimy zamawiać codziennie kosztowną

Na wszelkie monta z naszej strony panie telefonistki zamiejskie odpowiadają w sposób opryskliwy i wysoce grubiański.

Zaznaczyć należy, że o ile panie telefonistki na stacji Warszawa-międzyzmiastowa doceniają znaczenie i powagę pracy dziennikarskiej i starają się ją wszelkimi zaleźniami od siebie srodkami ułatwić i umożliwić, o tyle na łódzkiej stacji spotykać się można z piętrzącymi się trudnościami, opryskliwością telefonistek i nieudolną obsługą abonentów.

Nie wiemy, czy szykany te są wynikiem rozporządzeń zgóry, czy też uprawiane są na własną rękę przez telefonistki, w każdym razie zastrzec się musimy najenergiczniej przeciw nieudzielaniu popołudniowego prawa korzystania z rozmów prasowych, lub choćby z wyuczajnych, zamawianych na określona godzinę, lecz zmuszanie wydawnictw do placenia kosztownego haraczu za rozmowy terminowe.

**Czytajcie „NOWINY”**

## Przegląd dzisiejszej prasy łódzkiej.

Pomimo przegranej wojny Niemcy nie tracą nadziei odzyskania swych dawnych posiadłości i starają się za pomocą różnych sztuczek dyplomatycznych odzyskać stracone tery-

„Kurier Łódzki” w artykule zatytułowanym „krokodyl czy” obszernie wyjaśnia obecne stanowisko Niemiec, analizując ich robotę na rynku wszechświatowych targów, ujmując sprawę tę w ten sposób:

„Niemcy wprawdzie nie są mistrzami w polityce, ale trzeba im przyznać, że są niesłychanie wytrwali, w zastosowywaniu srodków pomocniczych, które dyplomatom własnym mają ułatwić rozwiązywanie stojących przed nimi zadań.

Nie mogąc wprost żądać oddania kolonii albowiem mogły to pośrednio zadrasnąć Anglję rozpoczęto kampanję w obronie — „nieszczęśliwej uciśnionej przez Francję ludności murzyńskiej Kamerunu i Togo”.

Oficjalne zabieranie głosu w sprawie kolonii mandatowych, to cel, — który Niemcom przyswieca przez krokodyla Izy, wylewane z pośród zmysłonego ucisku Francji.

Sądźmy, że Anglja zrozumie, do czego dążą Niemcy i we własnym interesie dadzą im należytą odprawę”.

„Głos Polski” interesuje stanowisko Ameryki, która obecnie przeszła do roli obserwatora stosunków europejskich.

Jest to inaczej mówiąc szukanie pewnego wyjścia z obecnej sytuacji ostrego kryzysu, jaki przechodzi obecnie Ameryka.

W tym celu amerykańskie pragną znaleźć furtkę do Europy i dać wyjście swemu kapitałowi, naturalnie z dobrym procentem i pewną lokatę.

Wyrażenie i otwarcie widać tę troskę amerykan, choćby z tych niżej wymienionych słów „Głosu Polskiego”:

„Mocarstwa nawet tak rozległe jak Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, nie mogą — jak same się przyznały — żyć pełnią życia w ramach izolacji, właściwej epokom dawnym.

Stany Zjednoczone trzeba o tem pamiętać, zajmują dotąd wobec Europy stanowisko obserwatora. Ameryka obserwuje, ale spostrzeżenia jej, a raczej wnioski, jakie ze spostrzeżeń swych wysnuje, zacięża niezmierną wagą na losach i kolejach Europy.

Jest to czynnik nacisku, wywieranego przez potężne finanse, którym potrzeba pokój, jako trwałej rękofini,

dla owocnego angażowania kapitałów w przedsiębiorstwa na daleka metę.

„Republika” drobniogowo wysusza sprawę dopuszczenia Niemców na konferencję londyńską. Co zaś do polityki Francji w stosunku do Niemiec, to „Republika” również wyraża swoje spostrzeżenia w sposób następujący:

„P. Poincaré niedawno opublikował w londyńsk. „Daily Mail” artykuł, w którym udowadnia jak na dłoni, iż Niemcy po udzieleniu im obecnie proponowanych ulg reparacyjnych w najbliższym czasie urosną w pierza i staną się znów groźnym dla świata pod każdym względem konkurentem.

P. Poincaré ma świętą rację. Dowodzenia jego są słuszne, a wnioski mylne. Niemcy są groźne bez względu na regime odszkodowawczy, ale z tytułu swego geograficznego położenia, przebogatej i imponującej struktury gospodarczej wrzających sił żywotnych, które o ile nie znajdą ujścia społecznie produkcyjnego, wybuchną w kierunku niszczycielskim na wszystkie strony”.

## Nieposkromiony anetyt panów rzeźników.

Spekulują na głodzie bezrobotnych.

Tysiące robotników jest bez pracy, setki pada z głodu. Straszny głód i nędza dają się odczuwać.

Ceny wszystkich artykułów spadają, a kupy zadawalniają się minimalnym zarobkiem, nawet i stratą. Jedynie nie odczuwają tego panowie rzeźnicy z Cechu. Wczoraj przybyła delegacja rzeźników ze „Zjednoczenia Siły” do Urzędu Walki z Lichwą i zawiadomiła urząd, iż rzeźnicy należący do Cechu sprzedają mięso powyżej złotego dwadzieścia. W tym samym czasie przybyli rzeźnicy z Cechu, oświadczając p. komisarzowi, iż nie mogą sprzedawać mięsa według ceny, przez urząd walki z lichwą ustalonej.

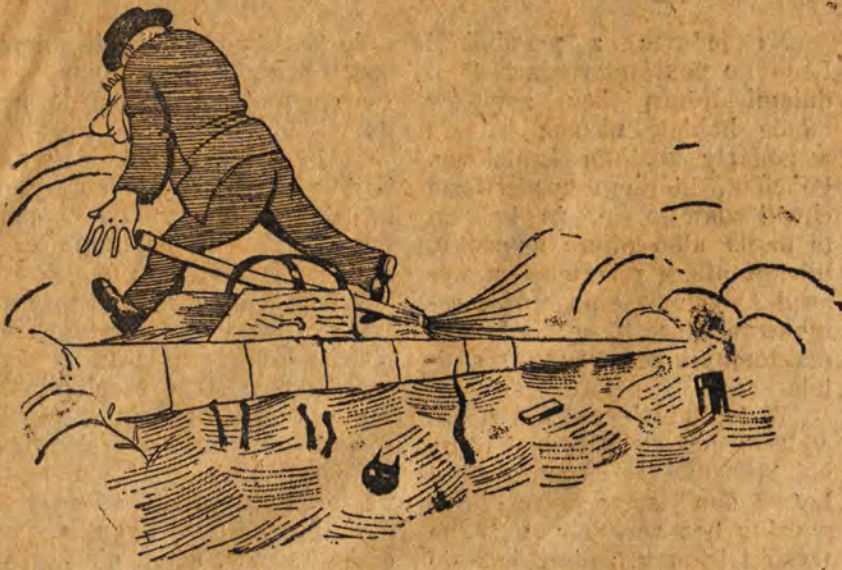
Pozbadaniu tej sprawy, Urząd w porozumieniu z wszystkimi komisariatami, urządził obławę na rzeźników z Cechu. Spisano dużo protokółów, które przesłano do sądów pokoju.

## Majstrowie nie mieli pełnomocnictw

a obuwie coraz droższe.

Na wczorajszej konferencji w Inspektoracie pracy pod przewodnictwem inż. Wojtkiewicza, pracownicy szwecy nie osiągnęli porozumienia ze swymi chlebodawcami, gdyż jak zwykle majstrowie nie mieli dostatecznych pełnomocnictw do pertraktacji.

## Łódzka kanalizacja.



W rynsztokach płynie cuchnąca rzeka, Każdy zatyka nos i ucieka...

FELJETON.

## Dziś.

Nie byłem nigdy bogatym. Zarabiałem zawsze tyle tylko, wiele potrzebowałem na skromne potrzeby moje i mojego psa. I było mi z tem dobrze, gdyż jestem z natury skromny, a jeżeli pewne sytuacje życiowe wymagały odemnie nieskromności w różnych wypadkach, to nie miało to nigdy nie wspólnego ze sprawami materialnymi.

Bywały jednak sytuacje, w których czułem się trochę nie-swojo. Zdarzało się to wtedy, kiedy znajdowałem się przypadkiem w towarzystwie bogatych snobów, zaufanych we własną przewagę, którą w ich pojęciu dawał im pieniądz.

Ta kategoria ludzi odrzucała na bok absolutnie wszystko, co nie było pieniądzem w tej lub innej postaci. Talent, wiedza, praca, bystrość umysłu — wszystko to nie tylko nie imponowało im, ale nawet nie dorównywało w ich pojęciu temu znaczeniu, które dla nich posiadał pieniądz, a pierwszym pytaniem, stawianem wobec nowego przybysza było: „wiele posiada w majątku i wiele zarabia?“

Dlatego też stosunki moje z tą sferą ograniczałem tylko do konieczności wynikających z mojego zawodu, pod względem zaś towarzyskim unikałem jej. W duszy jednak mówiłem sobie:

— Czekać! Jeszcze przyjdzie chwila, w której ja wam za imponuję, i to właśnie pieniądzem!

Chwila ta nadeszła obecnie. Okropna chwila, w której ja, za-

rabiający skromną gałęzią dziennikarską, posiadam więcej, niż ci wszyscy fabrykanci, panowie potężnych murów z czerwonej cegły i wielkich maszyn parowych.

Mam więcej od nich! Mam na swoje codzienne potrzeby, i nie mam żadnych zobowiązań, któreby spędzały sen z powiek! Nie wiem, co to są protesty, a z komornikiem nie mam nic do czynienia! Przeciwnie! Sam wydelegowałem tego funkcjonariusza do pewnego niesumiennego snoba, który usiłował pozbawić mnie mojego skromnego chleba! Nikt nie przyjdzie do mnie ani dziś, ani jutro ani za tydzień, upominając się o podatki, gdyż dawno je już zapłaciłem!

Moi snobowie do niedawna patrzący z góry na moją lekką kieszeń, zazdrozczą mi dzisiaj! Wtętu z nich chodzi dosłownie bez złotówki w kieszeni, a jeden z najbogatszych fabrykantów prosił mnie przed kilkoma dniami o pożyczkę 20 groszy na tramwaj!

I jeszcze jedno. Niewymownie cieszy mnie to, że niwelacja naszych poziomów finansowych nastąpiła nie drogą moją, „dorożenia się“, lecz drogą ich upadku!

Szanowny czytelniku! Jeżeli w wierszach tych używałem zaimka „ja“, to nie miałem wcale na myśli wyłącznie siebie, myślałem tutaj zarówno i o tobie, który swój chleb codzienny wypracowujesz w pocie czoła przy biurku, warsztacie, lub za obcą ladą!

I dlatego mam nadzieję, że i ty będziesz się wraz ze mną z twojej przewagi, może krótkiej i przemijającej, ale jakże znamiennej!

Wacław Olszewski.

## „Księżyc nie powie co śnią kochankowie“.

### Idylla mała taka.

Wszyscy już czują lato... w kościach: starzy i młodzi. Starym odezwał się artretyzm i reumatyzm w stawach więc jadą do Busku i Ciechoćka, młodym pachnie skoszone świeżo siano budzi się w nich wieczysta tęsknota kochania, marzenia w szczęściu, snów idylli we dwoje we własnym gniazdku, wobec zniesienia z latem 1924 r. ochrony lokatorów i wolnych 10,000 mieszkań jak zapewnienia ich optymistą z Kochanówka.

Lato... Piękna rzecz, poetyczna, liryczna, muzyczna, plastyczna, ale jakże zarazem smęt i nie prozaična.

Bo lato, to nowy płaszczyk wiosenny dla żony, to świeży kostium z prawdziwej wełny dla najdroższej połowicy, wydatek conajmniej trzech nowych kapeluszy, nowych damskich pantofli lakierowanych i t. p.

Ach, lato to, to moc utra-pień i zgrzyot dla męzowskiej kieszeni. Jeden kostium do chemicznej pralni do odfarbowania, drugi do krawcowej do przerobienia na nowy fason „chic parisienne mode 1924, printemps“, nadto pół tuzina fildecostów i jedwabnych pół-czoszek na zgrabną nóżkę, a potem ta potworna masa drobniaczek, rękawiczek perfum i t. d. bez których piękna kobieta nie umie żyć.

Oto macie lato opiewane przez poetów. — Idylla, upojny, czarowny czas letni.

Lecz oto jakże wygląda lato „łódzkie“?

Wczoraj około godz. 4-ej nad ranem rozegrała się w zacisznej, ale najbardziej przy-najmniej dzielnicy miasta — bo przy ul. Przejazd niezwykła scena która, pomimo całej grozy położenia okryła śmiesznością i t. d. bez których piękna kobieta nie umie żyć.

#### Tajemnicza dorożka.

Wśród głębokiej ciszy nocnej zatrzymała się przed jednym z domów dorożka, z której wysiadł jakiś starszy pan z walizką ręczną i szybko podążył ku domowi. Jednocześnie w oknach i piętra zamigotało światło elektryczne, a na tle szarzącego już świtu ukazała się na balkonie wyniosła postać młodego mężczyzny, mająca na sobie jedynie koszulę...

Na balkonie i piętra zawisnął w powietrzu mężczyzna w koszuli.

Nagle tajemniczy mężczyzna o rasowej twarzy przesadził poręcz balkonu zawisnął na re-

kach w powietrzu i runął z I piętra na bruk.

Kobieta w negliżu wyrzuca na ulicę garderobę.

Po chwili z tegoż balkonu wyjrzała kobieta w bieli o przedziwnej modzie, z rozpuszczonymi splotami bujnych blond włosów, która błyskawicznymi ruchami zaczęła wyrzucać na ulicę męską garderobę i inne kompromitujące przynależności, poczem szybko zniknęła z oczu.

Podejrzana ucieczka dorożką,

Tajemniczy mężczyzna, drżący cały z przerażenia, pozbierał co temu swojej garderobę i, utykając na nogę, ledwie przyczółgał się do przejeżdżającej dorożki, która iście po kawalersku pomknęła z nim w kierunku ul. Piotrkowskiej.

W międzyczasie na wspomnianym balkonie, ukazała się jakaś sylwetka, ale tym razem mężczyzny, który niedawno przyjechał dorożką.

Awanturnicza przygoda miłosna.

Jak się okazało, była to tragiczna w swoim rodzaju przygoda miłosna, której wyniki

przybrały zgoła nieoczekiwany obrót dla jej bohaterów.

Mianowicie pewien znany przemysłowiec, wyjeżdżając na kilka dni z Łodzi w sprawach handlowych, pozostawił w mieszkaniu dwudziestokilkuletnią znaną z urody żonę.

Dziwnym zbiegiem okoliczności w apartamentach słomianej wdówki znalazł się krytycznej nocy pewien młody człowiek, stały bywalec Grand-Ogródka, o którego względy ubiega się — jak wieść niesie — rój łodziaków.

#### In flagranti.

W krytycznej chwili przed dom zajechała dorożka, którą przybył z podróży niespodziewanie mąż, co spowodowało skok z balkonu owego młodego człowieka, który chcąc ratować honor „uczciwej“ mężatki, przypłacił to — jak się później okazało — złamaniem nogi.

Co się działo potem, milczy kronika o tem.

#### Czy będzie pojedynek.

Dowiadujemy się, że enilog tej sprawy nie będzie zakończony pojedynkiem, gdyż to nie praktykuje się w łódzkich sferach manufakturowych. M.

## Nowowynaleziony aparat wykazujący wysokość głosu.

Przed rokiem powołano do Wiednia prof. dra E. Scripture, jako docenta fonetyki eksperymentalnej. Na pierwszym kongresie dla logopedji w Wiedniu wygłosił on wykład o nowej eksperymentalnej metodzie fonetyki, którego treść podaje obecnie w „Berliner Tageblatt“.

Jest tam opisany i ilustrowany nowy aparat t. zw. strobilion, zapomocą którego każdej chwili można uwidocznili wysokość głosu, zarówno przy mówieniu, jako też i przy śpiewie. Pierwszy krok na drodze wiodącej do rozwiązania tego zadania, zrobił zapomocą wynalezienia tego aparatu paryski mechanik, Koenig. Przez tubkę, połączoną zapomocą rurki z przyrządem, w której pali się płomień acetylenowy, lub gazo-

wy, mówi się lub śpiewa, a fale głosowe wprawiają w wibrację płomień, a następnie inne części aparatu, który notuje każdą zmianę w wysokości głosu.

Strobilion wynaleziono w pierwszej linii dla celów nau czania głuchoniemych, choć znajdzie on w przyszłości niewątpliwie i innego rodzaju zastosowanie. Ton mowy dziecka, głuche go od urodzenia, które nauczono mówić, wykazuje zawsze z natury rzeczy pewne defekty, śpiewające, a razić musi każdego swą nienormalnością i jest za wysoki, lub za niski. Zapomocą tego aparatu będzie mogło więc sobie nawet małe dziecko normować ton mowy i upodobnić ją do sposobu mówienia swych bliźnich.

## Teatr miejski letni.

Dzisiaj w sobotę Teatr Letni (pod dachem) w parku Staszica daje powtórzenie ostatniej w tym sezonie premjery zabawnej komedji Gandara p. t. „Dwaj mężowie

pani Marty“ z pp. Dunajewską, Morską, Zniczmem, Boneckim na czele. Koniec sezonu 31 lipca r. b. Przedstawienia odbywają się bez względu na pogodę.

BOGDAN JEZIORAŃSKI.

## 8 Morderstwo przy ul. Piotrkowskiej

Sensacyjna powieść z życia Łodzi.

W kilku zwiezłych słowach wywiadowca opowiedział komisarzowi przebieg obserwacji.

Gdy skończył, p. Komisarz zagryzł wargi. Zamyślił się i począł bębnić palcami po stole.

Przeszła chwila w milczeniu.

— Co mam czynić dalej, panie komisarzu? spytał młody wywiadowca.

— Patrz się pan do owego domu przy ulicy Piotrkowskiej i czuwaj nad wszystkim, co tam zajdzie.

Nie wolno nam przeoczyć nikogo. Byłobyśmy jej nie wypuścili. To jest narazie jedyna nitka, która pozwoli nam powoli dotrzeć do kłębaka tajemnicy.

Widzę, że mamy do czynienia z wyrafinowanym i inteligentnym

zbrodniarzem, tem trudniej wykryć go, tem mniej pozostawili po sobie śladów.

Komisarz przerwał na chwilę, zapalił papierosa, i rzekł już zupełnie zdecydowanym głosem.

— Idź pan na swoją placówkę. Raport odbiorę wieczorem o 8-ej.

Wywiadowca ukłonił się i wyszedł.

Dzień zaglądał już do pokoju. Komisarz zgasił lampkę elektryczną, i skierował się do sąsiedniego pokoju na krótki bodaj wypoczynek.

Cała noc spędzona przy pracy, tyle niepokoju i ciężki wysiłek myśli, pragnącej rozwikłać trapiące zagadnienie, zużyły nawet jego żelazne nerwy.

#### W ogródku Grand-Hotelu.

Już przed wieczorem publiczność zaczęła się zbierać w pobliżu orkiestry. Damy w towarzystwie eleganckich „łodzermenschów“ co chwila wybuchały śmiechem beztroskim.

Muzyka grała jakąś oklepaną wiązaną rozmaitych melodyj.

Goście chodzili się coraz ge-

sojej, zajmując stoliki przed orkiestrą i pod werandą.

Kelnerzy biegali tam i napowrót, nosząc na tacach mazagrany, lody, kawy i ciastka. Miły nastrój owładnął publicznością.

Wieczór był piękny, jak wiele hipocowych wieczorów, kiedy niebo mocno wygwieżdżone patrzy się z góry, a lekki wietrzyk cichutko muska liście miejskich drzew.

Obok fontanny, kierując się w stronę stoliczków, przeszedł po żywirze ogródka szybkim krokiem wytworny młodzieniec.

Ubrany w modnie skrojony garnitur, błyskał eleganckimi lakierami. W ręku trzymał laseczkę, opatrzoną w złotą rączkę i szybkimi, nerwowymi ruchami bawił się nią, śpiącąc do stoliczków. Czarne oczy, błyskające energicznem spojrzeniem szukały czegoś w tłumie rozbawionych gości.

Tymczasem w głębi przy stoliku, ocienionym przed blaskiem lamp elektrycznych, siedział po cywilnemu przebrany komisarz Rajer z wywiadowcą.

Przy udanej rozmowie, która

jakoby pochłaniała całą ich uwagę, ostrym wzrokiem dojrzeli wchodzącego młodzieńca.

Ten ostatni przechodząc tuż obok nich, zatrzymał się, rozglądając się na wszystkie strony. Przy jednym ze stoliczków dojrzał siwego pana w złotych binoklach zajętego czytaniem gazety.

Młodzieniec podszedł do niego.

Przywitali się.

Na stoliku ukazały się jakieś papiery. Komisarz widział, że coś obliczają, omawiają, i że szeptem stumionym poczęli się gorączkowo sprzeczać.

Komisarz mignął okiem do wywiadowcy.

Nadeszła odpowiednia chwila działania.

Nie wolno było zwlekać.

Komisarz z wywiadowcą wstali i szybkim krokiem podszedli do zajętych obliczaniem i rozmową podejrzanych panów.

— Przepraszam panów, rzekł komisarz, pragnę bym pomówić z panami na stronie.

Młodzieniec zbladł.

Starszy pan w złotych omo-

klach nie stracił jednak równowagi.

— Czem mogę panom służyć, spytał?

Korzystając z tej rozmowy, miał w ręku trzymane papiery i nieznacznym ruchem opuszczonej pod stolikiem ręki, odrzucił je precz od siebie.

Komisarz okazał swą legitymację służbową.

— Aresztuję panów, powiedział. — Proszę za mną.

Wywiadowca oddalił się na kilka kroków, celem odszukania dokumentu, zmiętego i odrzuconego przez siwego pana. Z tego skorzystał młodzieniec i odwróciwszy się na pięcie, rzucił się do ucieczki.

Lawirując między zatłoczonymi stolikami, biegł w kierunku wyjścia.

Siwy pan wstał i rzekł:

— Gotów jestem wylegitymować się, to pewnie jakaś pomylka zaszła.

(D. c. z.)

# Z łódzkiego bruku.

## Na noże!.. I krew się polala.

Zaczęło się od spokojnej rozmowy. Musieli załatwić ważną sprawę, która od dawna już zajęła ich myśli:

Kobieta?

Oczywiście — kobieta.

To ona, jak pajak omotała im dusze i serca, to ona przesładowała ich nadzieją szczęścia we dnie i w nocy.

Były to czaracie sił.

Trzeba było pomówić.

Tak. Musieli raz ostatecznie rozstrzygnąć to palące zagadnienie:

albo ty — albo ja.

Obaj mieć jej nie możemy. Niech jeden ustąpi dobrowolnie.

Ala — który?

Oto pytanie.

Żadnego z nas nie wybrała, a obaj ją wybrali.

Niech los rozstrzygnie.

Mówili, prawie krzyczeli.

Pot zrosił im czoła.

Głosy ochrypiły, wyrzucając coraz to dziksze słowa, coraz to straszniejsze

przekleństwa.

Wreszcie przekonali się, że to sytuacja nie zmieni.

Należało działać,

a nie kląć się.

„Sad Boży“ musiał rozstrzygnąć ich wielki spór.

— Ustąpisz... ty — psie!

— Niel nie ustąpie.

— A ja ci powiadam, że mi zejdziesz z drogi — raz na zawsze.

— Nie ja, ale ty mi zejdziesz z drogi. Na, masz!

Błysnął składany ostry nóż.

Stal uderzyła o stal.

Ulica zbiegła się, patrząc na niezwykle widowisko,

lecz nikt nie miał odwagi rozdzielić walczących, którym zły ogień błyskał w oczach, a pięści, ściskające nóż, były nieublagane.

Zanim przybiegła policja, — stało się to, co miało rozstrzygnąć ich prawo do kobiety.

Nóż przeciwnika, świszcząc w powietrzu,

wbił się całą mocą

w sianiającego się ze znużenia Kwiatkowskiego.

Sprawca ciężkiego poranienia

zbiegł.

A karetka pogotowia zabrała nieszczęśliwą ofiarę pojedynku na noże.

## Tajemnicze dzieje przędzy jedwabnej.

Kto jest amatorem krawatów?

Zanim włoży się piękny jedwabny krawat, — dzisiaj tak bardzo drogi, — długo sobie człowiek

wybiera na wystawie,

potem przymierza w sklepie, potem radzi się najlepszej znajomej:

— Jak myślisz, Stefeiu, czy mi do twarzy?

Wkońcu dopiero przyzwyczajają się i nosi go pod szyją tak długo, aż

znowu zapragnie

kupić sobie nowy, a stary cisnąć do szuflady, gdzie pewnie kilkanaście sztuk podobnych barwnych wstążek już leży.

Tak postąpi każdy

biedny ale uczciwy

(i dlatego może biedny...) człowiek, a inaczej urządził się niewiedomy amator krawatów, pragnąc

najtańszej, — bo darmo

uzyskać cały komplet jedwabnych krawatów,

Gdy F. Berysz, zamieszkały przy ul. Piotrkowskiej 116, handlujący przedzą jedwabną,

wysłał tę przedzę

do tkalni E. Millera, by ten przerobił ją na towar. Po zejściu z warsztatu towar wrócił do pana Berysza. Tu się okazało, że

brakuje kilka metrów,

których nigdzie nie znaleziono, czego właściciel tkalni, p. Miller nie umiał wcale wytłumaczyć, czyć.

Po krótkim czasie powtórzyła się ta procedura,

ale towar znów brakował.

Tajemnica wydawała się nie do rozwiązania.

Aż tu przypadek...

P. Fajner, idąc sobie przez ul. Nowomiejską w pewnym celu wstąpił na podwórze,

i tu znalazł sztukę swego towaru. Towar ten, jak się okazało,

otrzymał zamieszkały w tym domu

fabrykant krawatów

od nieznanego osobnika.

Policja poszukuje owego amatora krawatów, przerobionych z kradzionego towaru.

## Krzyki w nocy na podwórze.

„Dawaj książeczkę kontrolną!“

Jak się człowiek wstawi, to już cały świat szaleje mu przed oczyma. Wszyscy pijani, nawet

latarnie tańczą shimmy

a co się za brewerję wyprawia! Ho! ho! Ile się ma odwagi! Wszystkie troski idą w ką! Niech żyć zyciel!

Tak sobie uził raz p. Wacław Klemieniecki, zamieszkały przy ul. Woźnej 12. by

na te ciężkie czasy

trochę sobie poskakać i pogłować w słodkiem usposobieniu ducha.

Wyszedł z szynku po piętnastym kieliszku, i zataczając się

trafił na ulicę Główną,

A tu cała ulica — śpiewa Titingę i tańczy w skocznych podrygach. To i pan Wacław nie próżnuje, podskakuje, a pośpiewując sobie, idzie naprzód.

Aż tu naraz

mile spotkanie

niecierpliwą rozradowaną duszę p. Klemienieckiego.

— Idziesz do mnie, koteczku? Chodź. pobawimy się trochę...

— Aaaa...

Pan Wacław ujrzał przed sobą cud — „dziewięć“, — o podmalowanych oczach, wymalowanych wargach i namalowanych policzkach.

Uśmiechnęła się filuternie

i nęciła całą postacią, obiecując największe rozkosze, jakie człowiek może mieć w grzesznym ciecie.

— Pójdziemy, dziewczynko, rzekł wstawiony gość, i ujawszy „damę“ pod rękę, ruszył z nią do bramy pobliskiego domu.

Tam ona mieszkała.

Na podwórzu jednak do pijanej głowy strzelita dzika myśl:

— Dawaj książeczkę kontrolną! Ty... taka, owaka!

— Proszę, weź ją kotku!

Ale pan Wacław, nie czekając, chwycił wesołą córę Koryntu i usiłował „zabawić się“ z nią beżpłatnie na podwórzu.

„Panna“ podniosła krzyk,

który, rozbrzmiewając głosem echem po całej ulicy, zainteresował przechodzącego tamtędy policjanta.

Spisano nietrzeźwemu protokół za zakłócenie porządku publicznego.

**Historja jednego bobu z kopru.**

Bubek zbiera bob i zmyka.

Grynsztajn i Grossman byli przyjaciółmi. Od dawien dawna robili razem różne dobre interesy:

kupowali i sprzedawali,

potem sprzedawali i kupowali, a jak kupili, to znów sprzedali po to, żeby kupić jeszcze raz i jeszcze raz sprzedać. Na tych zwykłych kombinacjach dobrze sobie zarabiali, i byli z tego powodu, zupełnie zrozumieli, zadowoleni.

Co sprzedali i co kupowali ci

dwaj przyjaciele Grynsztajn i Grossman?

Co się tylko dało, —

aby interes szedł.

Raz manufakturę, raz herbaczną, raz szkło i stare żelazo, raz szpulki do nici i nocne naczynia, raz kredę i czekoladę, raz coś takiego, co wogóle służy tylko do handlu, a nie do używania.

Wreszcie, zmieniając ciągle branżę kupiecką, wzięli się do

bobu i kopru.

„Czem handlować, to przecież wszystko jedno, byleby na tem zarabiać!“ — taką mieli dewizę dwaj przyjaciele. Grynsztajn i Grossman.

Ufali sobie wzajem przy tych interesach, ale obliczali się „dokumentnie“.

Kochajmy się, jak bracia, ale bezmy sie, jak... kupcy.

Tak szło i szło doskonale, aż premier podatki, przystąpił przymocą do tej spółki.

Stabilizacja popyła interesy.

Grynsztajn szczególnie zaczął stękać. Stekał tak sobie parę miesięcy, aż wreszcie wpadł na pomysł. Gdy Grossman dał mu dla sprzedaży 125 kg. bobu i 200 kg. kopru, Grynsztajn przywiąszczał sobie te delikatne

i zniknął w niewiadomym kierunku.

Pan Grossman był w rozpaczy.

— Ten złodziej mnie oszukał! Oj-oj!

Wydiera sobie jeszcze teraz włosy z głowy i stęka tak, jak jeszcze niedawno jego współnik.

Oczy Grynsztajn cały bob z koprem zjadł, czy go zasiał, czy sprzedał — niewiadomo.

Policja odnajdzie go i dowie się.

**Kto dziś tak pracuje, jak złodzieje?**

Nie mają bezrobocia.

Zamiast wylizać bez końca to, co kradną, byłoby, o wiele łatwiej wylizywać to, czego nie kradną.

Ale chyba tego nawet wcale niema, bo np. Michalski Antoni skradł — kamienie z pola, które należały do jego przyjaciela.

Poco były potrzebne kamienie Michalskiemu?

Nie wiemy. W każdym razie wartość ich wynosiła

29 złotych.

Inaczej urządził się inny niewiedomy sprawca, zabierając z sali rzeźni

wątrobę

jakieś krówki należące do Bronisława Enemingera.

Inne towarzystwo

zapomocą wyjęcia szyb ze szkoły powszechnej, na Aleksandrowskiej, zabrało

krzesła, wiadra i ręczniki.

Pragnąc zaś dobrze się przepać po „jednej minucie strachu“ skradziono Florze Fajz 4 koldry.

Żeby spokojnie spać, by mu chy nie dokuczwały, należy zasłonić okna. Dlatego więc skradziono A. Wajtraubowi

firanki i rolety.

Inną dziedzinę stanowią kradzieże kieszonek, na ulicy, w tramwaju, na przystanku, w kinie i t. p.

Ofiarą w takich wypadkach padają

portfele, często próżne,

dokumenty — dla złodzieja bezwartościowe, albo jakieś pamiątki, o których właściciel długo bieda.

Złodzieje nie próżnują,

kradną tu, kradną tam, kradną to, kradną tamto.

Ale policja też nie próżnuje: teści zwolenników tego fachu, którzy z łatwego i nienacziwego „zarobkowania“ zrobili sobie proceder.

# Naga kobieta na ulicy.

Na jednym z przedmieść Londynu policjant znalazł temi dniami leżącą bez zmysłów młodą kobietę, ubraną jedynie w podarty kostium kąpielowy. Policjant, któremu w pierwszej chwili zdawało się, że kobieta ta padła albo ofiarą wypadku, lub też ofiarą przestępstwa, wezwał natychmiast pogotowie ratunkowe, które ją w stanie bezprzytomnym przewiozło do szpitala.

W szpitalu lekarz nie zdołał wykryć na ciele żadnej rany, ani też śladu żadnego gwałtu. Leżała ona jeszcze przez długie godziny bez zmysłów i żadne wysiłki lekarzy, zmierzające do doprowadzenia jej do przytomności nie pomagały. Dopiero w godzinach popołudniowych, kobieta ta odzyskała przytomność, ale zdawała się być tak dalece wyczerpaną, że urzędnik policyjny, któremu powierzone

było śledztwo w tej tajemniczej sprawie, dopiero późnym wieczorem mógł przystąpić do badań.

Odpowiedzi owej kobiety były tak mętne i tak sprzeczne z sobą, że można było przypuszczać, iż ma się tu do czynienia z osobą chorą umysłowo. Wkrótce jednak przypuszczenie takie okazało się błędnem. Znaleziona kobieta była tylko wyczerpana z sił i oszołomiona, wobec czego nie była w stanie dawać jasnych i dokładnych odpowiedzi. W każdym razie udało się stwierdzić, że nazywa się ona Miriam Shenton, jest córką wdowy, a jej ojciec był wybitnym kupcem. Panna Shenton ma dopiero lat 21 i jest nauczycielką w szkole ludowej. Policja stara się w dalszym ciągu wyjaśnić ten zagadkowy wypadek.

## Z życia łodzian i łodzianek na „wiśniowem“ powietrzu.

Mieszkaniec Wiśniowej Góry jest istota, która różni się zasadniczo od każdego innego człowieka. Posiada on inne ideały, prowadzi inny tryb życia i żyje w innej atmosferze niż mieszkaniec Łodzi. Wśród tych idei dwaj zajmują czołowe miejsce. Temi dwoma idealami są: opalić się i utyć. Aby dopiąć tego, mieszkaniec Wiśniowej pochłania olbrzymie ilości tłuszczu stara się używać jak najmniej ruchu i wreszcie bierze kąpiele słoneczne.

Warto przejść się wówczas przez pole zalane potokami słońca. Między krzakami rozłożyła się taborem gromada podlotków. Ubiór pozostawia wiele do życzenia: niektóre żuch spuściły sukienki do połowy, niektóre spuściły je zupełnie, niektóre spuściły jeszcze coś innego.

Nieco dalej rozstawała się pani, kostjumu której nie jesteśmy w stanie opisać. Na przechodzących mężczyzn nie zwracała uwagi. Mniemając widocznie, że cała przyjemność jest po ich stronie... Uroczy ten obraz urozmaicają gromadki bachorów w strojach a la Adam i Ewa. Opalanie się trwa przeciętnie do godziny 1-ej, potem następuje pora obiadowa. A już około godziny drugiej tłumy letników udają się na spoczynek. Las napienia się wówczas setkami hamaków i pleców, wokół panuje cisza przerywana tylko gdzienie-

gdzie miarowem chrapaniem. O godzinie 4-ej hamaki znikają, letnicy udają się na powieczorek. O 5 wreszcie wychodzą na spacer. Aleja Teplera, która odgrywa na Wiśniowej Górze rolę ulicy Piotrkowskiej, pokrywa się tłumami spacerowiczów — spacerują tam podlotki i dorosłe panny, chłopci i służące; mamusie i babacie, a nawet... kozy i krowy... Z temi zwierzętami spacerowicze stacają formalne walki, starają się usunąć je z alei co się jednak nie zawsze udaje. O tej porze dnia „mleczarnia“ Niespodzianka, odgrywa na W. G. rolę cukierni Szaniawskiego, robi najlepsze interesy. Na śmietniku, szumnie zwanym „ogródkiem“, stawia się stoliki i dziesiątki letników zjadają lody, niebezpieczniejsze dla zdrowia od strychniny... „Niespodzianka“ ma konkurenta w osobie sklepikarza Abramowicza, który również „fabrykuje“ lody. Lecz przyznać trzeba, że walka między niemi kończy się zawsze zwycięstwem Niespodzianki, która w ten sposób stała się miejscem rendez-vous „Wiśniowego Świata“.

O godz. 7-ej Aleja Teplera świeci już pustkami a po kolacji niewiele osób odważa się wyjść na spacer, gdyż wtedy panują już egipskie ciemności. A kiedy wybije godz. 10-ta panuje na Wiśniowej górze, cisza przerywana tylko gwizkami nocnych stróżów i szczekaniem psów.

## Handlarze żywym towarem porwali w Warszawie piękną dziewczyną.

Florentyna Pyza zawiadomiła policję warszawską o zniknięciu jej 16-letniej córki Jadwigi, dziewczyny niezwykle pięknej.

Śledztwo ustaliło, że Jadwiga P. po kłótni z matką opuściła dom, a rzeczy złożyła u Michała Bujaka, stróża w domu przy ul. Matejki. Przypuszczalnie uczyniła to za poradą syna owego Bujaka, z którym nawiązała znajomość. Opinja policji co do owego młodzieńca okazała się dość ustalona; jest on jej dobrze znany ze sprawy o domu schadzek przy ulicy Hożej 58.

Prawdopodobnie za namową również owego młodzieńca Jadwiga podała w „Kurjerze Warszawskim“ ogłoszenie, iż „Młoda inteligentna panna poszukuje posady na wyjazd do dzieci“, przyczem zgłoszenia zale-

cała adresować do stróża domu Nr. 6 przy ul. Matejki.

Po tem ogłoszeniu nazajutrz Jadwiga wezwana została przez stróża do porozumienia się z jakimś wytwornym mężczyzną, rzekomo zamieszkałym w hotelu „Bristol“, który zgłosił się na skutek ogłoszenia.

Jadwiga istotnie z owym „panem“ się zrozumiła i tegoż jeszcze dnia o godz. 5-ej popoł. udała się na dworzec Wiedeński, poczem ślad jej zaginął. Jak twierdzi przwiacielka, ów pan już po wyjeździe Jadwigi zgłosił się do jej matki i dał jej jakieś pieniądze.

Policja wysłedziła, iż w całej sprawie kryje się handel żywym towarem i że Jadwiga została wywieziona.

W tej chwili zatrzymano jako poszlakowanego o współudział syna stróża z ulicy Matejki.

## NOWINY SPORTOWE.

## Skandal na meczu Hakoah (Wiedeń)-Polonia (Warszawa)

w świetle doświadczeń i prawdy.

Cała niemal i wszelkich odzieni, polska prasa w ostatnich dniach, rozpisuje się obszernie o skandalach, jakie miały miejsce na zawodach znanej w Łodzi, wiedeńskiej Hakoah a stołeczną Polonią.

Hakoah poznaliśmy na dwukrotwych występach w Łodzi, jako drużyna wszechstronnie silną, a o braku u niej karności, dyscypliny lub etyki sportowej nie możemy nie powiedzieć, ponieważ nie stwierdziliśmy coś podobnego.

Na zawodach z L. K. S., Hakoah zachowywała się wprost elegancko, co jej wprawdzie przeciwnik ułatwił, lecz gdyby ona posiadała jakieś zasadnicze wady, pozbycia się tych wad, jak ręką odjął, nie byłoby dla niej zbyt łatwe.

Podczas zawodów z L. T. S. G., wiedeńscy grali nieco ostrzej, ale nie faul. Wyświetlenie tego faktu jest również łatwe, jeżeli się zważy, że goście wystąpili w osłabionym składzie, wskutek czego ich zwycięstwo było problematyczne. A jednak do żadnych, nawet najmniejszych wykroczeń nie przyszło, dzięki bezstronności zarówno naszych sędziów, jak i publiczności.

Ostatni fakt stawia publiczność wraz z sędziami w nadzwyczaj pochlebnym świetle.

Aczkolwiek naszym sędziom sportowym do miana pierwszorzędnych, jeszcze bardzo daleko, to jednak pod względem bezpartijności i sprawiedliwości stoją oni niezawodnie w Polsce na pierwszym miejscu.

Nie też dziwnego, że każda zamieszkość, czy też zagraniczna drużyna, wyraża się o nich stereotypowo — „był słaby, ale był też bezwzględnie bezpartijny i sprawiedliwy“.

A jak się ta sprawa w Warszawie przedstawia, o tem wiedzą nie tylko ci, którzy tych porządków na własnej skórze doświadczyli.

Przedewszystkiem brak gościnności i zajęcia goszczącą w stolicy, zwłaszcza u Polonii, drużyna.

Pierwszymi, którzy zmuszeni byli nocować w warszawskich koszarach byli lwowianie. Była to dobra próbka stołecznej gościnności. Szczęśliwi lwowianie — K. S. „Czarni“ znaleźli opiekę u oficerów, pochodzących ze Lwowa, którzy dali drużynie zupełnie dobre pomieszczenie, przy czym zaznaczyć należy, że Polonia po poprzednich zabiegach ofiarowała im na nocleg szatnię na boisku, lokal bez najprymitywniejszego urządzenia, gdzie nawet nie była na czem siedzieć, nie wspominając już o spaniu w ciągu 2-eh noccy.

Powyższa sprawa, stała się głośną w całej Polsce; zajęła się nią cała prasa ze sportową na czele. I zapyta się ktoś z jakim wynikiem? — dosłownie z żadnym, ponieważ Polonia nie raczyła się nawet wytłumaczyć ze swego postępowania.

Nie wiele wody upłynęło w Wiśle, a otrzymała i Łódź, druga, ale znacznie lepiej spręparowana próbka stołecznej gościnności.

Otóż w myśl zawartej umowy, pomiędzy Z. O. P. N-ami w 1922 roku, miały się odbyć międzymiastowe zawody piłki nożnej pomiędzy reprezentacjami drużynami Warszawy i Łodzi. Terminy spotkania ustalono: w Warszawie w drugi dzień świąt wielkanocnych, zaś w Łodzi w lecie tego samego roku.

Na podstawie powyższej umowy, łódzka drużyna wyjechała do Warszawy, zastając tam wszystkie lokale publiczne, jak restauracje i t. p. zamknięte. I znowu

dzięki kierownikowi łódzkiej ekipy, p. mjr. szt. gen. Dżułyńskiemu, nasi piłkarze, po długiej wędrówce po ulicach Warszawy, gdyż i tramwaje nie kursowały, znaleźli jaki taki posiłek i odpocząnek w koszarach jednego z pułków piechoty.

Starania, jakie p. mjr. Dżułyński czynił, w celu umieszczenia drużyny na kilka godzin odniosły ten skutek, że przedstawiciel Warszawskiego Z. O. P. N. oświadczył: my was potrzebujemy na boisku, poza tem możecie robić co chcecie.

Łódź nie zrobiła z tego wypadku żadnego użytku i właśnie ta potulność rozzuchwaliła stołeczną do niebываłych rozmiarów w stosunku do Łodzi.

Z powodu braku miejsca, ograniczamy się tylko na przypomnienie łódzkim sportowcom, jak skrzywdzonym został L. K. S. w roku ubiegłym przez „stołeczną mistrzowską“ Polonią, przy czym nie pomógł nawet autorytet P. Z. P. N., gdyż luminarze warszawskiego świata sportowego lekceważą sobie wszystkich i wszystko. Ich nie obchodzi i nie obowiązuje żadna podpisana umowa, a jakżeż tu wymagać od nich zastosowania się do przyjętych i przestrzeganych wszędzie zwyczajowo, tylko nie w Warszawie, wobec przejeżdżających sportowców, względów grzeczności i gościnności!

Powyżej opisane fakty przytoczyliśmy jedynie ku przypomnieniu naszym klubom sportowym, ażeby przy zawieraniu umów na wyjazd do Warszawy liczyły tylko na siebie, albowiem poprawa tych, pod każdym względem anormalnych stosunków stołecznych, daleką jest jeszcze od urzędowego stwierdzenia. Robi się to bowiem zupełnie celowo dla przemęczenia przeciwnika, ażeby go na boisku łatwiej pokonać.

A jeżeli w powyżej opisanym sposobie zamierzony cel nie został osiągnięty i przeciwnik potrafił sobie sam radzić, wtedy stołeczny mistrz ma do dyspozycji wielokrotnie wypróbowany już środek, którym jest odpowiedni sędzia.

Otóż sędzia jest — zupełnie zresztą słusnie — panem śmierci i życia na boisku, gdzieindziej dla obu przeciwników, natomiast na zawodach z warszawską Polonią, jest on zazwyczaj, jej najlepszym dwunastym graczem.

Niechaj więc, skandal, jaki miał miejsce na zawodach Hakoah — Polonia, nikogo nie dziwi, nie jest on bowiem ani pierwszym, ani też ostatnim z tą tylko różnicą, że wiedeńscy nie pozwolili sobie w kaszę dmuchać, wyciągając z postępowania sędziego odpowiednie konsekwencje.

Szkoda tylko wielka, że skandal ten, ze względu na obecność w Warszawie mistrza Anglii „Amatorów“ i przedstawiciela Czechostowacji, wreszcie obecnych na zawodach, przedstawicieli innych akredytowanych w Polsce członków ciał dyplomatycznych innych państw, za ich pośrednictwem, na młody sport Polski zostanie rzucena niezastuzona ciemna plama. Plama, do której zataracia, stołeczna Polonia z pewnością nie przyłoży ręki. I właśnie nad tą, wyrządzoną sportowi polskiemu krzywdą należy ubolewać serdecznie.

Fr. Romanek.

## PROGRAM SPORTOWY NA DZISIAJ I JUTRO.

Walki o mistrzostwo klasy C.

Dzisiaj o godzinie 5-iej po południu spotkają się:

Mazowia — Kadimach na boisku D. O. K.

Elektrotechnicy—Hakoah na boisku L. K. S.

Rapid — Społem na boisku przy ulicy Wodnej.

Jutro o godzinie 10-iej rano spotkają się:

Szturm II — Kaniów II na boisku D. O. K.

Widzew II — Sokół II na boisku L. K. S.

L. K. S. III — Turyści III na boisku przy ul. Wodnej.

Do najbardziej interesujących i decydujących zawodów należy druga i trzecia para z soboty, oraz ostatnia para z niedzieli.

L. T. S. G.—Union, Turyści (komb.).

Na rzecz nieszczęśliwym wypadkom uległych graczy rozegrają jutro o godz. 5.30 na boisku L. K. S. powyższe drużyny mecz w piłkę nożną, który ze względu na cel, oraz dobór przeciwników, będzie nadzwyczaj interesujący.

Poprzedza zawody L. K. S. II —Hakoah również pełne zainteresowania.

## Wypadki z ubiegłej nocy.

Z głodu.

Chana Rajsbaum, lat 60, zamieszkała przy ul. Lutomińskiej Nr. 24 osłabła z głodu przy ul. Wolborskiej 26, przy czym złamała sobie kość ramienia prawego.

Pogotowie ratunkowe odwiezło ją do szpitala Poznańskiego.

Osłabiony szewc.

Władysław Kończy, lat 52, z zawodu szewc, zamieszkały przy ulicy Targowej Nr. 67, upadł z osłabienia przy ulicy Suwalskiej 1.

Pierwszej pomocy udzielił mu lekarz pogotowia odwołując go do Zbiorni Miejskiej.

Mały Jagas pod wozem.

Zdzisław Jagas, syn robotnika, lat 5, zamieszkały przy ulicy Wapiennej Nr. 46, wpadł pod wóz na teże ulicy, przy czym został pokaleczony.

Pomocy udzielił mu lekarz pogotowia, pozostawiając go na miejscu.

Młotek na głowie.

Mieczysław Pawlak, lat 15,

syn tkacza, zamieszkałego przy ulicy Małoczewskiego Nr. 12, został uderzony młotkiem w głowę przez swego kolegę.

Pomocy udzielił mu lekarz pogotowia.

Orgje samochodu p. Jagusia.

Leonard Kelner, lat 46, z zawodu ślifiarz, zamieszkały przy ulicy Wspólnej Nr. 14, wyszedł na miasto, aby zarobić na kawalek chleba. W drodze spotkało go nieszczęście. Gdy przechodził przez ulicę Konstantynowską Nr. 27, najechał na niego samochód, należący do pana Jagusia, właściciela słynnej łódzkiej knajpy „Belvedere“. Pokaleczony ślifiarz pogotowie ratunkowe odwiezło do Zbiorni Miejskiej.

Na świat przychodzą.

Julia Walezak, lat 44, żona robotnika, zamieszkała przy ulicy Lipowej Nr. 58, w mieszkaniu swoim dostała bóli porodowych. Pogotowie odwiezło ją do przytulku położniczego przy ulicy Narutowicza Nr. 60.

## Listy do Redakcji.

Szanowny Panie Redaktorze!

W związku z umieszczeniem na łamach dziennika „Republika“ skargi inwalidy b. Kapitana Armii Gen. Hallera, p. Stanisława Laskowskiego, uprzejmie prosimy o umieszczenie w swem poczytnym piśmie co następuje:

Zarząd Związku Hallerczyków Chorągwi Łódzkiej Nr. IV nieprzyjemnie został zdziwiony ukazaniem się skargi inwalidy b. Kpt. „Armii Hallera“ Pana Stanisława Laskowskiego, umieszczonej w dzienniku „Republika“ pod tytułem „Walczył za Polskę — jako inwalida bez nóg powrócił do kraju a działając z pod 8-ki i Rozwoju wskazywali mu drzwi“.

Stojmy na tem stanowisku, iż b. wojskowi winni za wszelką cenę unikać postugiwania się prasą (a szczególnie w Łodzi „Republiką i Głosem Polskim), bowiem tego rodzaju wystąpieniem w niczem sobie nie ulżą, a nieświadomie szkodzą innym, i też b. wojskowym.

Szanowny Panie Redaktorze!

W dniu wczorajszym w piśmie porannych łódzkich pojawiła się wzmianka biura reporterskiego „Bip“, donosząca o zaprzestaniu wydawania przezemnie tygodnika „Gazeta Sportowa“, rzekomo z powodu trudności finansowych. Wiadomość ta nawiązuje tendencyjnie może być jedynie plodem mózgu niejakiego Bernarda Neugoldberga, reportera „Bipa“ i „redaktora“ wychodzącego w Łodzi „Tygodnia Sportowca“.

Postępowanie p. N. kwalifikuje się do oddania go pod opiekę urzędu prokuratora, nie chcąc jednak mieć nic wspólnego

Taką metodę należy bezwzględnie zaniechać, natomiast wskazanem byłoby zrzecząc się w stowarzyszeniach byłych wojskowych i przez nie powiadzielibyśmy wprost żądać u czynników miarodajnych (a nie u p. p. Skulskiego i Czajewskiego i działaczy z pod 8-ki), ulżenia doli i przyjeścia z pomocą tym, którzy wszystko co mieli najdroższego oddali Ojczyźnie.

Pozwolimy sobie nadmienić, iż p. St. L. członkiem naszego Związku nie był, nie jest i nie jest nam znany, adres zaś wspomnianego umieszczony w Republice jest niedorzecznością, wobec czego nasuwa się pytanie czy wogóle był kiedykolwiek w „Armii Hallera“ podpisany pod skargą w „Republice“ S. L.

Pozostajemy z prawdziwym poważaniem:

Zarząd Chorągwi Łódzkiej Związku Hallerczyków.

Za Zarząd:

Prezes: w. z. T. Stanikowski.  
Sekretarz: (podpis nieczytelny).

z osobnikiem uciekającym się do tak niegodnych środków konkurencji — i tego nawet zaniechałem — sąd o postępowaniu p. N. pozostawiając opinii publicznej. Bieżący numer „Gazety Sportowej“ nie ukazał się jedynie z powodów natury technicznej, wynikłych na tle zmiany drukarni. Następnym numerem naszego wydawnictwa ukaże się w zwykłym czasie.

Przypuszczam, iż Sz. P. Redaktor zechce wyjaśnienie powyższe łaskawie umieścić na łamach swego poczytnego pisma.

Uprzejmie dziękując kreślę się z należnym poważaniem

Dr. Krausz.

## Ubezpieczenie od nieszczęśliwych wypadków.

Jak nam komunikuje komisariat Rządu, wszyscy przedsiębiorcy (pracodawcy), względnie uprawnieni ich zastępcy obowiązani są do dnia dzisiejszego (26 b. m.) zgłosić swe przedsiębiorstwa na przepisanych formularzach do komisariatu Rządu na miasto Łódź (Oddział Bezpieczeństwa Publicznego).

Obowiązkiem przedsiębiorstw jest donieść Komisariatowi Rządu o każdym wypadku śmierci pracownika lub niezdolności do pracy i to w terminie do 5 dni od dnia wypadku, bez względu na to, czy przedsiębiorstwo zostało już zgłoszone czy nie.

Przeciwno przedsiębiorcom, którzy nie zgłoszą w terminie swego przedsiębiorstwa lub nie doniosą w terminie przepisany o szalym wypadku, będą zastosowane postanowienie karne przewidziane w ustawie (wzgl. rozp. o ubezpieczeniu od wypadków).

## Nowi kawalerowie Krzyża P. O. W.

Zarząd Okręgowy Polskiej Organizacji Wolności prosi o umieszczenie notatki, że Komisja Krzyża Polskiej Organizacji Wojskowej przyznała krzyż następującym osobom: 1. Baberowski Feliks, 2. Bajer Czesław, 3. Adamala Michał, 4. Fornalska Marja, 5. Goliński Jan, 6. Gryglińska Helena, 7. Jarnowska Marja, 8. Kowalczyk Franciszek, 9. Myszkowski Franciszek, 10. Nyklówna Sabina, 11. Pałka Józef, 12. Pięsyk Stanisław, 13. Rębada Jan, 14. Souta Stanisław, 15. Świderski Edmund, 16. Szymczak Antoni, 17. Tarczyński Jan, 18. Tbiel Adolf, 19. Wilk Józef, 20. Wiśniewski Antoni, 21. Zdrojewska Janina.

Wyżej wymienieni zgłoszą się w dniu 2 sierpnia r. b. o godzinie 19-tej w Sekretariacie Polskiej Organizacji Wolności na Okręg Łódzki (Łódź Andrzejka 12), gdzie krzyże, jako dowód ofiarnej pracy dla Odbudowy Polski, będą im uroczysto wręczone.

## Nowoczesny Motocykl.

Z Monachium donoszą, że w rzece Inn wylowiono skrzyżnię drewnianą, w której znajdowało się trzytygodniowe dziecko. Ten nowy Mojżesz, był odziany w kosztowną białiznę i miał na szyji złoty łańcuch, na medalionie zaś było wyryte jego imię: Józef. Prócz tego była kartka, która niedyskretnie zdradzała, że matką była panna, ojciec zaś wolał się nie przyznawać do nielegalnego potomka. Robotnik rzeczny, który dziecko wylowił i który przypadkowo był bezdzietnym, zaspiekował się znajdują i wziął dziecko za swoje.

## Wiadomości Literackie.

„W Nr. 30 „Wiadomości Literackich“ znajdujemy: wywiad z prof. Askenazym, artykuł o nowej powieści angielskiej, anegdoty z życia France'a, korespondencje literacką M. Rettinera z Berlina, korespondencje muzyczną K. Szymanowskiego z Paryża, recenzję W. Grubińskiego z powieści „Silbermann“, uwagi na temat naszej propagandy artystycznej zagranicą, wyjątki z nowej książki A. Sterna, korespondencje w sprawie puściżny po Micińskim, m. in. wyjaśnienia J. Lorentowicza, wspomnienie o ś. p. Żyznowskim, kronikę wileńską L. Leńczyckiego, „Opilki literackie“ St. Czosnowskiego i zwykle rubryki.“

Czytajcie „NOWINY“

3  
Zł.**NIEBYWAŁA OKAZJA**3  
Zł.**Zakład Fotograficzny i Pracownia Portretów  
ZJEDNOCZONYCH FOTOGRAFÓW**

Sp. z ogr. odpow.

w Łodzi, ul. Prez. Narutowicza Nr. 13 (dawniej Dzielna)

Niniejszym komunikujemy Szanownej Publiczności, by dać możność poznać się i mieć rozgłos tak w Łodzi jak i poza Łodzią postanowiliśmy na czas krótki cenę konkurencyjną

3  
Zł.**6 pocztówek refuszowanych, cała figura, tylko 3 Złote.**3  
Zł.

UWAGA: Komunikacja tramwajami № 2, 5, 7 i 8.

**Ogród „Manteuffel” Zachodnia 43**

otwarty do godziny 2-ej w nocy

Wejście bezpłatne!

Pierwszorządna kuchnia!

Szybka usługa!

Ceny znacznie niższe!

**OBIADY I KOLACJE**

od skromnych do najwytworniejszych!

Bufet obficie zaopatrzony!

Trunki krajowe i zagraniczne!

Najrozmaitsze nowalje sezonu!

**KONCERT** codziennie od godz. 8-e wiecz.  
pod dyrekcją M. LEWAKA.

Prosimy Sz. Gości o liczne przybycie.

ZARZĄD.

127-3-2

**REPORTERZY**

prasowi zdolni w poszukiwaniu.

„ZIW” Gdańska 57.

139-3-1

**Chłopcy**

do sprzedaży gazet

z kaucją poszukiwani na stałą pensję  
Wiadomość: „NOWINY” Piotrkowska 85.**Reklama**

warunkiem powodzenia w handlu i przemyśle. Ogłoszenia przyjmuje na najdogodniejszych warunkach

tylko

Polska Agencja Prasowa

„P. A. P.”

w ŁODZI, ul. Gdańska № 57. Telefon № 27-90.

140-10-1

Skład mebli  
tapicersko - stolarskich  
przy ul. Św. Anny 1  
P. Mikszewskiego  
ŁÓDŹ. 119-3-3Skład win  
wódki  
i delikatosek

T. Szlodyński

ŁÓDŹ,  
Sienkiewicza 27

28-3-2

Biuro pisania wszelkich  
podań podatkowych,  
sądowych, administracyjnych i t. d.N. SINGER, Łódź  
36 ZACHODNIA 36.Wielki wybór aparatów  
Parlofonowych  
oraz płyt najnowszych  
zdjęć poleca  
SKŁADInstrumentów muzycznych  
A. KLINGREIB  
Łódź, Piotrkowska 100.**Ogłoszenia drobne.**

Buczyński Antoni, zagubił dowód osobisty wydany w Zgierzu, oraz książeczkę wojskową wydaną przez P. K. U. w Zgierzu. 138

Murzyński Stanisław, zam. przy ul. 6-go Sierpnia № 53 w Łodzi, zagubił książkę inwalidzką № 1733. Zwolniony przez Komendę Placu Leg. Polskich w Warszawie. 137-3-2

**Buchalterji,**

korespondencji, stenografji, pisania na maszynie uczy szybko

LUBINSKI, Piotrkowska 79. 122-7-2

**Urzednikom**

na raty, wszelkie materjały damskie i męskie na garnitury, palta, kostjomy, sukienki. Na życzenie z szyciem 123-7-2

„Glob” Łódź, ul. Piotrkowska 79.

Nowootworzony  
magazyn obuwia  
pod firmą

Józefa Smichowska

Łódź, ul. Główna Nr. 31

ma wielki wybór

najwykwintniejszego obuwia męskiego i damskiego najnowszych fasonów.

Własny wyrób.

Ceny niskie.

Gwarancja za dobroć.



Starszy Felczer

M. Adamowicz,  
ul. Aleksandryjska 20.

Zakład pogrzebowy

Łukasz Miller,  
ul. Przejazd 24. 13